

Leszek Lachowiecki:

Dla wartości lewicowych najbardziej konstytutywnym dezyderatem jest wymóg zmiany. Nie oznacza on odrzucenia podstawowych przesłanek formacyjnych – niezgody na wyzysk człowieka przez człowieka, dyskryminację jednostek i grup społecznych czy wykluczenie od pracy, wiedzy, ochrony zdrowia i zabezpieczenia na starość. Zmiana dotyczy głównie form manifestowania się zagrożeń i sposobów przeciwdziałania im w procesie rozwoju społecznego oraz odpowiedzi na nowe jakościowo wyzwania cywilizacyjne (np. dewastację środowiska naturalnego, deficyt surowców, socjopatologie). Główny sens historii ludzkości wyraża się dla Lewicy przez rozwój – w wymiarze jednostkowym i społecznym. Ów mechanizm progresywnej zmiany posiada swą siłę motoryczną w postaci modernizacji. W myśli i praktyce lewicowej obok liniowej i ewolucyjnej, funkcjonuje także zmiana skokowa – rewolucyjna. Dla Lewicy najważniejszym ze sformułowanych teoretycznie celów takiej modernizacji jest budowa „bardziej sprawiedliwego, otwartego (wolnego) i zasobnego społeczeństwa”. Zatem modernizacja, a w konsekwencji rozwój społeczny odbywa się w interesie całości, a nie wybranych. Jednak szczególną ochroną w procesie lewicowej modernizacji obdarzane są grupy najsłabsze – wspomagane dla osiągnięcia poziomu, który zagwarantowałby ich skuteczny współdziałanie zarówno w mechanizmie samej zmiany, jak i korzyściach z niej płynących.

Jeśli przyjmiemy, że tak scharakteryzowany układ wartości występuje w porządkach:

1. symbolicznym
2. normatywnym
3. tożsamościowo-integracyjnym,

to we wszystkich tych porządkach współcześnie odnotowujemy wśród polskiej Lewicy, zwłaszcza instytucjonalnej (jej intelektualnej i decyzyjnej elity oraz w tzw. elektoracie) nie

kwestionowaną destrukcję. Źródłem stanu rzeczy jest zarówno świadomy kompromis zawarty z systemem, jak i zewnętrzne przyczyny natury cywilizacyjnej: ekonomiczne i socjologiczne, a w konsekwencji także, a może przede wszystkim, kulturowe. Z punktu widzenia interesującej nas aksjologii szczególnie ważnym okazuje się stwierdzenie, że Lewica straciła wyłączność na szereg – dotychczas w bezrefleksyjny sposób jej przypisywanych – wartości. Sprzyjał temu zjawisku proces konwergencji ideowej i programowej, zacierający konstytutywne różnice między lewicą a prawicą. Sama konwergencja natomiast była produktem i jednocześnie najważniejszym katalizatorem zjawisk, które dobrze mieszczą się w ponowoczesnej, globalizacyjnej narracji, wyrażającej się przewagą zabiegów *PR*-owskich nad treścią. W tym sensie współczesny przekaz medialny charakteryzuje się funkcjonalnym mimetyzmem, dostosowującym go do *mainstreamowej* formuły jako najpowszechniej trafiającej do społecznego adresata. Ta swoista homogenizacja przyczyniła się także do pogłębienia utraty przez Lewicę umiejętności samodzielnej wykładni, interpretacji i artykulacji istotnych dla niej wartości.

Bogdan Kaczmarek: Temat, który dziś wybraliśmy, to jest temat rzeka. Pewnie spokojnie można by poprowadzić cały cykl debat na ten temat, biorąc pod uwagę chociażby różne stanowiska, które w tej mierze można mieć i można odnaleźć w literaturze przedmiotu, czy też różne punkty widzenia, chociażby z punktu socjologicznego, z politologicznego, z praktycznego, z filozoficznego. Z całą pewnością te parę zdań, które chcę wygłosić, nie będą obejmować całości tej problematyki lecz będą takim wyborem trochę kontekstowym to znaczy zwrócenie uwagi na kilka problemów, które moim zdaniem w takim właśnie kontekście w jakim się nie od dziś znajdujemy, w takim kontekście pewnego poczucia a także korespondencji z odczuciem społecznym kryzysu tożsamości lewicy szukamy sobie odpowiedzi na pytanie: na czym ten kryzys polega, czy on rzeczywiście jest i jak z niego

wybrnąć. To jest ten kontekst dyskusji czyli debata na temat wartości interesów odbywa się w kontekście pewnego poczucia potrzeby poradzenia sobie z kryzysem tożsamości. Tak bym to wstępnie sformułował. I może na początek parę zdań też żeby ten problem wartości interesu w tym konkretnie tożsamości zobaczyć na temat samej tożsamości. Ja mam czasami takie wrażenie, że próbuje się trochę instrumentalnie zredukować problem tożsamości do właśnie problemu wartości. Że o to nagle gdy jak przeprowadzimy taką dogłębną debatę na temat wartości zwłaszcza w takich kategoriach bym powiedział moralnych, ideowych imperatywów, odświeżymy to co już wiemy na ten temat to rozwiążemy problem tożsamości. Tożsamość to jest moim zdaniem problem znacznie szerszy, mówię o tożsamości formacji politycznej czy też ruchów społecznych i politycznych. Tożsamość to jest problem wielowymiarowy. Można powiedzieć, że tożsamość to jest problem kulturowy. Tożsamość to nie jest tylko problem tylko tego czy ktoś ma poczucie tożsamości i to pozwala mu jakoś zachować równowagę w turbulentnym otoczeniu, tożsamość to jest także to co inni myślą o naszej tożsamości, jak rozpoznają i jak określają naszą tożsamość te dwa obrazy rzeczywistości niekiedy niekoniecznie muszą się ze sobą zgadzać. Tożsamość wreszcie jest trudna do zadekretowania. Nie da się o tak jednym pociągnięciem pióra czy strzyknięciem palców zmienić tożsamości choć jak oglądamy rzeczywistość polityczną, historyczną, społeczną ostatnich lat, lat chociażby transformacji ale przecież nie tylko to usiłowań nieudolnych w tym zakresie będzie bezliku. Takich usiłowań polegających na tym, że ktoś założył czapkę niewidkę albo założył czapkę zupełnie inną niż do tej pory nosił i uznał, że w tym momencie stał się w oka mgnieniu np. z komunisty socjaldemokratą albo z internacjonalisty katolickim patriotą, to nie są przecież przeobrażenia, które były jakoś incydentalne w tym czasie przynajmniej próby tych przeobrażeń. Wynika to właśnie z tego, że tożsamość jest rezultatem historii, jest rezultatem tradycji, nie poddaje się łatwo manipulacji, przekonanie takie, że można prosto zarządzać tożsamością, czasami także

lansowane np. w odniesieniu do świata organizacji w naukach o zarządzaniu jest dosyć złudne. Tak naprawdę tożsamość ta rzeczywista raczej manipuluje nami nawet wtedy kiedy próbujemy ją zmienić niż my manipulujemy tożsamością, tożsamość jest wielowarstwowa, ona będzie się przejawiać zarówno w tym co czynimy, w tym jak mówimy, w tym jakich używamy pojęć, jakie języka – będzie o tym profesor Karwat mówił szerzej. Tożsamość to także jakieś rytuały, które tak naprawdę w życiu codziennym urzeczywistniamy, wzory zachowań, które urzeczywistniamy. To są bohaterowie, to są legendy, to są mity które sobie opowiadamy albo nie opowiadamy, to są tabu stare i nowe których jesteśmy więźniami. To zresztą jest akurat ta warstwa tożsamości, którą jeszcze stosunkowo łatwo zobaczyć, bo to widać. Głębiej to właśnie jest to o czym będziemy mówili: wartości ideowe, wartości moralne. To jest taka warstwa, którą trochę widać, bo coś tam deklarujemy światu, ale czym innym jest zupełnie to co inni doszukują się w naszych czynach i co faktycznie realizujemy, a jeszcze głębiej gdyby stosować taki dość klasyczny model analizy tożsamości czy kultury organizacji ruchów społecznych są ukryte jakieś założenia. A wśród tych ukrytych założeń są zarówno rzeczy, które gdzieś tam zostały wyparte w takim psychoanalitycznym sensie, które istnieją podświadomie, wyssaliśmy z mlekiem matki z procesem socjalizacji organizują nasze działania, jak i na przykład schematy poznawcze można byłoby powiedzieć w odróżnieniu od tych wartości ideowych, wartości poznawcze, filtr przy pomocy którego filtrujemy rzeczywistość często nieświadomie bezwiednie. To tylko pokazujemy jak złożony jest problem tożsamości i jak on się do tego problemu wartości po prostu nie redukuje choć na pewno problem wartości jest istotną kwestią wtedy kiedy mówimy o tożsamości. Wartości jak wszyscy tu wiedzą, można różnie definiować nie chcę w to wchodzić. Wartości można rozumieć jako jakieś dobra, można rozumieć jako preferencje, można rozumieć jako zdania ocenne czy wyrażenia oceny czegoś czy idee, jako ideały społeczne, jakieś pożądane stosunki społeczne, sposoby postępowania itd. Pewnie nie rozstrzygnęlibyśmy prosto jak rozumieć

wartości zresztą nie wiem czy po prostu byłoby to możliwe, bo pewne tak to jest jak z wieloma terminami w odniesieniu do nauk społecznych, że są to jak niektórzy twierdzą trochę kapitulantwo być może pojęcia trwale sporne. Trwale sporne na przekór trochę tego o czym powiedziałem wcześniej także dlatego, że właśnie w ich rozumieniu ingerują wartości także dlatego trwale sporne. A z kolei te wartości odzwierciedlają jakieś interesy, interesy społeczne, które ujawniają się w życiu publicznym poprzez m.in. systemy wartości. Można się zastanawiać czym się owe systemy wartości różnią. Na pewno się różnią tym jak wartości interpretujemy. Będziemy o tym mówić na przykładzie rozumienia sprawiedliwości. Na pewno różnią się zestawem wartości. I tutaj możemy zaobserwować niezwykle interesujące zjawisko jak w dyskursie publicznym także o tożsamości lewicy jakieś wartości nagle znikają w tym wartości, które od lat, od dziesiątków lat, kto wie czy nie od setek w niektórych przypadkach tożsamość lewicy jakoś organizowali. Przykładem takich wartości, które gdzieś tam wręcz tam gdzieś w niektórych debatach o tożsamości właśnie wypadają z obiegu to jest na przykład wartość równości kiedyś stawiana w niektórych interpretacjach na pierwszym miejscu czy też o taka bardzo ciekawa wartość tak trochę zgrzytająca w poprawności publicznego dyskursu jak internacjonalizm, bardzo ciekawa wartość, można ją poprowadzić jako rozwinięcie wartości braterstwa. Z jednej strony mówimy o globalizacji, niektórzy nawet wręcz nawołują do rządu światowego chociażby w obliczu tego kryzysu, a my o takiej wartości, która od lat konstituowała globalne myślenie lewicy o wartości internacjonalizmu jakoś tak niechętnie chcemy mówić. Na pewno wartość wymaga odświeżenia, rekonstrukcji, przybliżenia, zderzenia z rzeczywistością a to wcale nie znaczy, że trzeba o niej zapomnieć. Czy wreszcie taka ciekawa wartość która już zupełnie bym powiedział, która jako wartość już nie funkcjonuje co znalazło też wyraz w praktyce politycznej rządzącej lewicy jak wartość pokoju, wartość sama w sobie, bo przecież to jest wartość, która od zarania dziejów organizowała myślenie lewicy ponieważ ta wartość odzwierciedlała tak naprawdę sytuację

krańcową, bo można mówić o sprawiedliwości, równości ale warunek jest jeden: żeby można było mówić czyli trzeba zapewnić pokój. Mówić w tym sensie, że podmiot, który się domaga sprawiedliwości to przede wszystkim miałby taki pomysł, żeby żyć. Wartość pokoju to jest bardzo lewicowa wartość. I tak ładnie się przełamująca na praktyce politycznej jak pewnie żadna inna. Stąd można byłoby prowadzić taki wywód i pokazywać jak niektóre decyzje rządzącej wówczas lewicy tak naprawdę bardziej ją delegitymizowały niż wszystko inne. Ja bym tą wartość pokoju jak najbardziej brał pod uwagę. Już częściej się mówi o sprawiedliwości, wolność wraca czasami na szczyt hierarchii wartości lewicy, oczywiście solidarność często rozumiana bardzo tak kontekstowo, historycznie. Już gorzej z takimi wartościami jak: praca, odpowiedzialność czy dyscyplina społeczna. To ostatnie być może zwłaszcza organizowało myślenie o wartościach socjalizmu w warunkach systemu etatystycznego, miało to dodatkowe walory. Ale ja bym nie lekcewał tej wartości pod tytułem dyscyplina społeczna także w tych burzliwych, dzisiejszych czasach. I wreszcie to co myślę jest szczególnie istotne. Oprócz interpretacji treści wartości, oprócz kompozycji zestawu to jest kwestia hierarchii wartości. Te losy równości, sprawiedliwości i wolności we wzajemnych relacjach tego są najlepszym dowodem. Ja jakoś przywiązany jednak jestem do tego, że różne systemy ideologiczne mogą mieć te same wartości, deklarować te same wartości. Diabeł tkwi w szczegółach, a szczegóły to po pierwsze hierarchia wartości, po drugie ich rozumienie. Coś jednak ten lewicowy etos od skądinąd równie atrakcyjnego zapewne liberalnego przynajmniej w sensie politycznym, mówię, etosu różni. Różni to, że wartość sprawiedliwości i wartość równości jest wyżej ceniona niestety niż wartość wolności. Oczywiście możemy próbować to zrekonstruować tylko warto pamiętać, że na tej logice sześćdziesiątki a nawet setki lat opierała się znakomita część tożsamości lewicy. I nie wiem czy ta tożsamość zwłaszcza w oczach innych odzwierciedlana nie w naszych własnych tak łatwo nam się pozwoli z tego wywinąć. Wartości nie istnieją obok osobno interesów.

Fluktuacja wartości jest odzwierciedleniem przemian w strukturze interesów i konfliktów między nimi. Jest świadectwem zmian struktur i konstelacji interesów. Temu towarzyszy jednocześnie pewne uproszczenie na które też chciałbym zwrócić uwagę, mianowicie często się sprowadza problem wartości i problem interesów jednostronnie do sfery motywacyjnej działań politycznych. Na pewno tak jest, że rozumienie interesów i systemy wartości odgrywają bardzo istotną rolę motywacyjną, integracyjną, normatywno-projektującą, bardzo różnie można byłoby to nazywać. Bardzo wreszcie istotną rolę o której jeśli będzie jeszcze chwila czasu to o tym można byłoby powiedzieć. Ale chciałbym zwrócić uwagę na taki aspekt sprawy: interesy jakoś odzwierciedlające idee w postaci wartości to nie jest tylko problem motywacyjny, to tak naprawdę jest kwestia o charakterze także funkcjonalnym, w jakimś sensie o charakterze funkcjonalnym. W debacie o wartościach i interesach nie chodzi tylko o to, żeby sobie uporządkować strukturę motywacyjną. W debacie o interesach chodzi o to, żeby rozpoznać istniejące rzeczywistości. Ktoś może być szlachetnie motywowany a czynić zło. Komuś się może wydawać, że buduje społeczeństwo szczęścia i pomyślności i być do tego głęboko do tego przekonany. Może to być jego silnym motywacyjnym walorem a niekoniecznie uzyskiwać tego typu efekt. Problem interesów to jest problem nie tylko wyborów ideowych moralnych, aksjologicznych, to jest problem intelektualno-poznawczy. Zobaczcie państwo, że jakoś tak się dziwnie stało, że często w debacie mówili się o wartościach i interesach w takim właśnie metalicznych czy też pararegijnym sensie. Szukamy przykazań, które jak drogowskazy poprowadzą nas przez świat. Te przykazania wynikają przecież z doświadczenia, z obserwacji, analizy objaśniania świata. To nie jest coś co spada z nieba czy jest rezultatem olśnienia. Oczywiście tutaj będą zasadnicze kwestie filozoficzno-światopoglądowe obecne i w tym co mówię są one niewątpliwie zawarte. To jest rezultat krytyki rzeczywistości. To jest rezultat obnażania fałszu drzemiącego w rzeczywistości. To jest rezultat nie tylko serca ale i rozumu. Sprowadzanie tożsamości lewicy

wyłącznie do kwestii serca co czasami się znajduje w takim ciekawym i ładnym określeniu: lewica musi być wrażliwa społecznie, filantrop też może być wrażliwy społecznie, każdy może być wrażliwy społecznie. To generalnie jest bardzo pozytywna, ludzka cecha. Problem polega na tym, że lewica nie jest tylko kwestia wrażliwości społecznej tylko to jest kwestia zdemaskowania, każdorazowego w każdym systemie społecznym także i w tym który sama lewica tworzyła, struktur dominacji zależności i tego co też gdzieś odeszło daleko w dal wyzysku i alienacji, w sensie filozoficznym alienacji też, za chwilę też chciałem o tym powiedzieć. Często tak jest, że rozprawiamy o wartościach spierając się o ich interpretację hierarchizację gdy tymczasem łatwiej byłoby gdybyśmy zaczęli tropić ten wyzysk, tropić tę niesprawiedliwość, tropić ten brak wolności, tropić ten brak równości, tropić te szafowanie tym ludzkim życiem w imię jakiś interesów nawet tych aktorów, którzy sami dzisiaj mają kłopot by stwierdzić czy to co robią było w ich interesie. Tu jest pies pogrzebany, że tak się wyrażę. Nie tylko w postawie moralnej, w postawie intelektualno-poznawczej, w dyspozycji intelektualno-poznawczej. W czym tkwiła siła lewicy, 100 lat temu czy przy innych okazjach, przecież nie w tym z czego Karol Marks drwił, że posiada ideał moralny socjalizmu, nie siła lewicy tkwiła w sile umysłu. W tymże potrafiła lewica zmierzyć z rzeczywistymi problemami, rozpoznać rzeczywiste interesy, rozpoznać kształt systemu, rozpoznać jego sprzeczności, mechanizmy jego dynamiki itd. Z tego punktu widzenia trochę śmiesznie brzmią np. takie rozwiązania, niektórzy tu obecni byli świadkami tej dyskusji, żeby dyskusję o tożsamości lewicy oddzielić od dyskusji o kryzysie ekonomicznym. Bo kryzysem ekonomicznym powinni się zająć ekonomiści, bo to jest problem techniczno-ekonomiczny. To nie jest problem techniczno-ekonomiczny. Tożsamość lewicy będzie się kształtować właśnie w konfrontacji z tym kryzysem a nie deliberacjach moralistycznych co nie znaczy, że ja kwestionuję motywacyjną, meta regulacyjną, integracyjną, siłę wartości ideowych, moralnych itd. Tylko nie tu jest dzisiaj problem. Dzisiaj trzeba się po prostu zmierzyć z

kryzysem. To będzie weryfikator tożsamości a nie taka abstrakcyjna debata jaką w niektórych miejscach niektórzy przynajmniej chcą prowadzić. I w tym sensie dalej można by powiedzieć, już nie chcę tego przeciągać, interesy to nie są tylko preferencje, interesy jako preferencje, interesy jako stany świadomości z punktu widzenia praktycznej politycznej odgrywającą kluczową rolę są jednak odzwierciedleniem realnych sprzeczności i relacji istniejących między potrzebami a dobrami. Ja stoję na stanowisku obiektywnego charakteru interesu z czym na pewno można polemizować. Jakby przerzucić literaturę tego przedmiotu ... w tym zakresie to, to jest stanowisko na pewno nie najbardziej powszechne. Ale raduje się moje serce gdy biorę jakieś świeżo wydawane np. przez Jacka Radzikowskiego czy przez innych wydawców pozycje zakresu współczesnej literatury politologicznej i tam widzę jak z wypiekami na twarzy, pasją w oku tak to sobie wyobrażam amerykańscy autorzy odkrywają, że można interpretować interesy w kategoriach obiektywnego.... Raduje się moje serce i wzrasta nadzieja, że kiedyś ten pogląd do nurtu mainstreamowego, że tak się wyrażę wróci. Warto w ogóle obserwować co się w tej Ameryce dzieje bo tu się nagle okaże, że stara przepowiednia, że socjalizm zwycięży w kraju najwyżej rozwiniętym się ziści. No przecież jeszcze chwila, nie czytałem dzisiaj Internetu, ale City Bank będzie znacjonalizowany. Na razie widać, że pieniądze są pompowane, pompiarze dochodzą do ściany, ściana tabu: nacjonalizacja banków i się od niej odbijają. Ale raz stukną, drugi raz stukną, trzeci raz stukną i ściana być może pęknie. Oczywiście mówię to trochę metaforycznie bo to też jest pytanie jak taka nacjonalizacja czy kontrola nad systemem finansowym, regulacja tego powinna wyglądać. To już jest bym powiedział na pewno ekonomiczna i specjalistyczna dyskusja. Chodzi mi o ideę. Więc może się okazać, że wpatrywanie się w Amerykę trochę nam jeszcze radości przysporzy, do tej pory jakoś tej radości nie można było wyłącznie z stamtąd czerpać. Ja może już na koniec, bo nie chcę też, chociaż tu wątków jest wiele. Zastanawiałem się jakby zrekonstruować taki schemat heurystyczny, którego ostatecznym rezultatem będzie zdolność

do uruchamiania jakiś zdarzeń politycznych i uruchamiania jakiś sił politycznych zdolnych zmieniać rzeczywistość. Oczywiście to nie była jakaś twórcza w tym sensie działalność, że starałem się zrekonstruować to co już inni znacznie wcześniej na ten temat napisali. I stworzyłem sobie taki schemat, który pewnie wymagałby głębszego omówienia natomiast może zainspirować kogoś do dyskusji, następujący że punktem wyjścia powinno być analizowanie procesu historycznego, analizowanie rzeczywistości, identyfikacja sprzeczności, sił napędowych zmiany itd. Identyfikacja tego, o czym mówił Jurek Karwat, zjawisk alienacji, na konkretnych etapach historycznego rozwoju. Odkrycie, rozpoznanie kierunku zmian, zidentyfikowanie kryteriów tych zmian, znowu zapoznanej kategorii postępu co oczywiście nie jest łatwe, bo to problem historycznej wydajności pracy, samorealizacja człowieka, czy zaspokojenie ludzkich potrzeb na gruncie nawet tradycji pomarksowskiej czy marksistowskiej przecież tych kryteriów postępu było bardzo wiele, ale bez przesady przecież jakoż byśmy próbowali, jakbyśmy chcieli to taki agregat stworzyli. Zidentyfikowanie takiej misji dziejowej idealnej, która w najpełniejszy sposób byłaby w stanie urzeczywistnić ten postępowy kierunek rozwoju. Ja to nazwałem: obiektywny interes klasy..... Zidentyfikowanie, jakimi parametrami położenia społecznego, ekonomicznego powinien się kierować taki idealny aktor, który byłby w stanie zdefiniować sposób napędzający zmiany zgodnie z tak zdefiniowanym kierunkiem. Następnie rozejrzenie się z powrotem po rzeczywistości i poszukanie aktora, interesariusza, to jest problem.... Interesariusz, podmiot, plenipotent, w różnych językach można te problemy można wyrażać bez bezpośredniej podmiotowości, szukanie realnej siły społecznej, która swoimi parametrami położenia ekonomicznego, najbliższej znajduje się w tej wyabstrakcjonowanej, rozpoznanie rzeczywistego, obiektywnego interesu tej siły społecznej. I następnie próba rozpoznania, ale także kreowania subiektywnego interesu tej siły społecznej zwanej klasą Opisałem to swoim językiem, ale na pewno znajdziecie państwo w tym opisie wiele doświadczeń i

schematów z przeszłości. Ja uważam, że ta heurystyka nie straciła na znaczeniu zwłaszcza dzisiaj nie straciła na znaczeniu kiedy inni mówią o istnieniu interesów bez podmiotów. Czy mogą istnieć interesy bez podmiotów to jest kwestia czy będziemy bardziej analitycznie czy realistycznie do kwestii podchodzić, mówię w sensie metodologicznym. Na pewno jest tak, że obok dzisiejszej rzeczywistości, obok tradycyjnych interesów klasowych, których też nie należałoby z pola widzenia zdejmować pojawiły się interesy paraklasowe jakbym to określił, jakieś agregaty, kompleksy, multipleksy interesów. Gdyby analizować ten problem wojny w Iraku to przecież można oczywiście sięgnąć do starego sformułowania kompleks wojsko-przemysłowy, ale jak się czyta Naomi Klein i jej dokumentację sprawy to się okazuje, że jest to problem znacznie szerszy niż kompleks wojskowo-przemysłowy. Czyli tam jest gdzieś jakiś agregat interesów, jakiś zlepieniec, amalgamat w którym jest trochę tradycyjnej klasy robotniczej, trochę armii, trochę polityków, trochę tego, trochę śmęgo i owego, ideologów, politologów, dziennikarzy, mediów. I on zachowuje się tak, ten amalgamat jakby był aktorem. Można się zastanawiać na ile on się tak zachowuje świadomie a na ile tak naprawdę strukturalne więzi go napędzają. On jest interesariuszem ale czy jest aktorem, nie wiadomo, byłby aktorem gdyby miał świadomość tego, że ma swoje odrębne w rzeczywistości istniejące interesy. Może na tym bym skończył nie przedłużając i traktując to jako kilka tez wybranych, które są moim zdaniem istotne dla debaty a nie całościowy i pełnym wykład w kwestii relacji wartości interesów, bo to oczywiście jest nieprzekraczające nasze sprawy czasowe.

Mirosław Karwat: Co to znaczy właściwie własny język skoro traktujemy własny język jako wskaźnik zachowania, utrzymywania tożsamości. Oczywiście musimy pamiętać, że tożsamość ma dwa wymiary. Z jednej strony taki diachroniczny to jest pytanie jak wiele w nas jest ciągłości, jak bardzo pozostajemy sobą zmieniając się czy też dziedzicząc po kimś,

taki właśnie historyczny diachroniczny wymiar tożsamości ale też z drugiej strony synchroniczny, porównawczy co nas różni od współczesnych, co sprawia, że jesteśmy w ogóle potrzebni bo przecież moglibyśmy być zbędni. Komu do szczęścia są potrzebni socjaliści, socjaldemokraci, komuniści skoro wystarczą liberałowie czy konserwatyści czy populiści, to jest elementarne pytanie o rację bytu w sytuacji gdy oferta na rynku politycznym jest duża, gdy można te same problemy nazywać inaczej, w innym języku, w sytuacji gdy nikt nie ma monopolu na problemy społecznego, bo akurat takiego monopolu nie ma: na problem pracy, alienacji pracy, na problem wyzysku, niesprawiedliwości w międzynarodowym podziale pracy i dóbr, nikt nie ma monopolu. Każda z doktryn z ambicjami usiłuje to podjąć, nieobecni wypadają, nieobecni w dyskursie, wypadają na własne życzenie. Ten kto nie podejmuje pewnych problemów, nie podejmuje pewnych pytań, nie szuka odpowiedzi, siebie skazuje na śmierć i o takim grzechu zaniechania poniekąd mówimy w debatach o kryzysie lewicy. Zastanawiamy się przede wszystkim nie tyle nad tym ile mieliśmy pecha albo ile nam zaszkadzili przeciwnicy czy wrogowie ideowi i nie tylko ideowi, ale bardziej może racjonalnie zastanawiamy się nad tym czego sami nie dostrzeżliśmy w porę, gdzie zaspaliśmy. To jest ten kontekst, który skłania do tego żeby zastanowić się nad własnym językiem. A więc powtórzę pytanie: co to znaczy własny język? Można to rozumieć bardzo dosłownie zgodnie z pewnym schematem lingwistycznym, własny język oznaczałby wówczas pewną specyficzną niepowtarzalną dla nas terminologię. I nie tylko samo nazewnictwo, ale i rozwinięte pojęcie. Faktycznie w historii doktryn społecznych, myśli społecznej jest tak, że pewne abstrakcyjne nazwy przypisane do nich skojarzenia, symbole, przeżycia nawet emocjonalne wydają się być jeżeli nawet nie zastrzeżone to bardziej charakterystyczne dla określonych kierunków, ale wówczas musimy pamiętać wówczas, że to jest korelacja to też nie jest monopol. Liberałowie nie mają monopolu na wolność i nie oni wynaleźli tę ideę. Socjaliści nie mają monopolu na ideę solidarności chociaż może mają największy zachód dla

określenia samego zjawiska i uzasadnienia jego potrzeby. Odpowiednikiem takiego nazewnictwa terminologii jest symbolika, własny język jeśli pominąć kwestię retoryki to jest własna symbolika, własne godła, emblematy, tradycje, bohaterowie, o czym mi Bohdan przypomniał, własny kalendarz rocznic, to jest właśnie własny język. Ale wtedy już przechodzimy do metafory. Własny język oznacza coś więcej, sposób myślenia, który jest spójny konsekwentny, który nas konstytuuje, nadaje ton jakiejś całości a nie wrażenie impresji, improwizacji doraźnych a nie oportunistycznych łamańców, jakiejś ekwilibrystyki politycznej. To jest własny język, który czyni nas kimś rozpoznawalnym, a więc kiedy nawet nie wiemy co sądzić na jakiś temat szukamy doradcy, to wiemy że tego kogoś warto spytać bo wiemy o czym mówić. Wydaje się to takie oczywiste, taki banalny warunek, ale jakby pod tym kątem przeegzaminować wielu naszych polityków lewicowych o różnym zresztą rodowodzie, o różnych doświadczeniach życiowych to niektórzy byliby zakłopotani, za chwilę zresztą do tego powrócę, jak bardzo stereotyp profesjonalizmu polityka lewicowego jak bardzo odbiegł właśnie od tych wymagań tożsamości. Co jest takim elementarnym składnikiem tego własnego języka: samookreślenie. Od tego się zaczyna zresztą nie tylko na lewicy, w jakimkolwiek ruchu społecznym i w jakiegokolwiek wielkiej idei zwłaszcza takiej która myśli o przyszłości, o zmianach świata na lepsze podstawą jest samookreślenie: kim jesteśmy, za kogo się uważamy, jakie mamy uzasadnienie dla własnej nazwy. Czy mówimy o anarchistach, o komunistach, o socjalistach, czy mówimy o zwolennikach zupełnie innych nurtów, to za każdym razem sama nazwa już wyraża pewien akcent kluczowy i w samej nazwie w gruncie rzeczy jest zawarta pewna argumentacja i jest zawarty pewien wybór ideowy. Oczywiście zdarza się, że nazwy są przypadkiem albo że są kostiumem historycznym, mogą być wręcz kamuflażem jakimś, przebieranką ale to już są wtórne nadużycia. Na etapie genezy ruchów społecznych bardzo wiele wbrew pozorom rozpoczęło się od nazwy. Mniejsza o te rachunki, rozrachunki z marksizmem, ale kiedy powstawał

manifest komunistyczny to ta polemika Marksa, Engelsa z socjalizmem utopijnym nie przypadkiem skupiła się w dużej mierze na nazwie. No bo komunista miał być tym który świat zmienia, socjalista miał być tym ugodowcem. W dużej mierze taka perspektywa wówczas się pojawiła. Ja abstrahuję od tego w jakiej mierze to było uproszczenie i pewną pułapką też na przyszłość, ale ilustruję tutaj pewien schemat myślenia. Pożegnanie z nazwą podobnie zresztą jak gorączkowe próby rozstania się z przeszłością, jak to zrobić żeby wreszcie nie nazywali nas tymi wrednymi postkomunistami ale też żeby to nie pachniało jakąś socjaldemokracją z okolic I wojny światowej. Gdzie tu szukać, jakiego patrona, jakiej nazwy? Otóż to nie są tylko dylematy taktyczne czy marketingowe, bo za wyborem patrona, za wyborem portretu na ścianie kryje się pewien balans historyczny na dobre i na złe. My kupujemy jeżeli można tak się nie taktownie wyrażać pewne idee z całym dobrodziejstwem inwentarza i nasze ucieczki przed tą historią mają takie same znamiona, tak jak przyswajając czy zapożyczając czasem nawet na wyrost cudze tradycje, w każdym razie nie tylko własne tradycje, kupujemy to z całym dobrodziejstwem inwentarza, tak uciekając przed własną przeszłością wylewamy dziecko z kąpielą. To jest symetryczne zjawisko, analogiczne do tamtego tylko na zasadzie negatywnej. Od tego się zaczyna. Drugi taki bardzo ważny moment własnego języka i konsekwencji własnej tożsamości to jest właśnie ten czynnik genetyczny: jaki mam rodowód, skąd ja pochodzę, kto mnie począł, za przeproszeniem, że użyję tego współczesnego modnego języka, czy to było poczęcie pokalane czy nie pokalane. Nie taktownie może sobie żartuję, ale ten kompleks niepokalanego poczęcia akurat w przypadku lewicy bardzo jest silny. Jaki to pech albo jak to nas zaszkodziłi poprzednicy, że w tak nietaktownych okolicznościach rozpoczęli dzieło czy nas wydali na świat z tak nieprawego związku. Czy my jesteśmy prawowitymi spadkobiercami czy bękartami jakimiś czy jakimiś pokurczami czy niewiadomo kim. Bardzo silny kompleks obecnie i to nie tylko w świadomości polityków o rodowodzie PRL-owskim, PZPR-owskim, także przedstawiciele

lewicy solidarnościowej mają taki właśnie problem: jak pogodzić swoją orientację, swoją pryncypialność z bardzo dziwnym towarzystwem w jakim się rozpoczęło się swoją działalność czy swoją walkę czy w jakim dokonało się przewartościowań. Ale wtedy, dodajmy, wyznacznikiem własnego języka jest ciągłość historyczna, to jest cała ta sztuka. Jak nie być niewolnikiem własnej historii, zdobyć się na samokrytykę, na krytyczne słowo pod adresem własnych rodziców oczywiście w tym sensie metaforycznym chociaż nie zawsze tylko metaforycznym, czasem naprawdę chodzi o następstwo pokoleń w tej samej rodzinie, więc jak tego dokonać, żeby być sobą zwłaszcza odcinając się od tego i owego u swoich antenatów, ale żeby to nie było gorliwością neofity, który gwałtownie chce zmienić nazwisko, który szuka lepszych znajomości, lepszych koneksji które lepiej mogłyby o tym świadczyć. Wiadomo, że to jest słabością lewicy współczesnej w Polsce. Kompleks PRL-u, stalinizmu, żeby nie powiedzieć jeszcze gorzej sprawia, że taka tendencja taka eskapistyczna bardzo przeważa a więc świeży rodowód. Ale to trochę przypomina postawę pani, który przed wojną może by się szczyliła, że kwarto voto to jest Kowalska, a de domo to jest Czartoryska a więc im więcej mężów tym lepiej świadczy o jej atrakcyjności. Natomiast w czasach dzisiejszych, w czasach wstydlivosti, pruderii powiedzmy udaje, że chociaż od listopada to zawsze była Kowalska. Ta drobna różnica. Mój cały przebieg dokumentuje, przepraszam za wyrażenie nietaktowne, użytkownika czy też przewijam licznik tak jak przy sprzedaży samochodu. Samochód bardzo ładnie odpicowany, jak to mówią na giełdzie. Lakier pierwsza klasa, klima dodana i wiele jakiś urządzeń tylko po stanie silnika wiemy, że to naprawdę nie może być 30 tysięcy. Sprawa tutaj jest bardzo prosta, nie wypowiadam tutaj żadnego odkrycia, szanuje się tych, którzy umieją siebie szanować, którzy umieją sobie poradzić z własną tradycją, którzy są sobie wierni, nawet wtedy gdy dokonują przewartościowań a więc równowaga między przewartościowaniem a powiedzmy zachowaniem tego świadectwa praw do ciągłości. I z tym się wiąże rzecz jasna własna interpretacja historii. Z lekkim opóźnieniem, ale politycy lewicy

u nas obudzili się, bo to jest zawracanie kijem Wisły zwalczanie polityki historycznej jako manipulacji, bo każda polityka historyczna jest tendencyjna i jest stronniczym naświetlaniem historii, ale nie ma sensu się na to oburzać, nie ma sensu do szulera mówić: ty kantujesz, wywracać stolik i nie grać, zwłaszcza jeżeli tylko przy tym stoliku możemy coś ugrać. Natomiast ma sens demaskatorstwo, o czym mówił Bogdan, przywracanie rzeczywistego obrazu a także ma sens prezentowanie własnej interpretacji historii aczkolwiek ze świadomością, że ona też musi być stronicza. Więc tak jak samookreślenie tak teraz powiedziałbym samoświadomość: lewicowy intelektualista ale i lewicowy polityk, który chce być profesjonalistą musi być świadomy własnej stroniczości, on nie może być pięknoduchem, któremu się wydaje, że skoro jego poglądy są słuszne to są oczywiste albo że skoro to do czego dąży i to głosi jest tak słuszne to, to jest tym samym co stan natury. Znany w historii myśli społecznej błąd naturalizmu nasze racje, oceny, nasze nastawienia, pobożne życzenia traktujemy jak stan rzeczywisty (..... koniec strony 1.....) pryncypialność, wierność tradycji wcale nie oznacza, że polityk lewicowy czy nawet lewicowy myśliciel musi być człowiekiem który błądzi w chmurach, który tak strzeże cnoty, że nikt na nią nawet nie dybie. To nie jest żadne zwycięstwo jeżeli nikt nas nie chce, nie pożąda, nie kusi, nie uwodzi, nikt nie chce nas instrumentalnie potraktować. Otóż wręcz przeciwnie miarą naszej atrakcyjności jest to czy mamy zalotników. Przykre, ale to oczywiście wymaga elastyczności taktycznej, to wymaga myślenia pragmatycznego tylko posiadacze mają kodeks, bardzo wielu zwolennikom lewicy albo byłym zwolennikom lewicy wydaje się pragmatyzm to jest to samo co krętactwo, taka drobna różnica, taki poślizg kategorialny. Niestety jest różnica między zygzakiem taktycznym, odejściem może nawet bardzo bulwersującym od jakiś wydawanych zasad, ale w imię innych zasad. Czy naruszeniem jakiegoś doraźnego interesu nawet bardzo poważnego i świętego czy naruszenie jakiegoś tabu, ale w imię jakiś przyszłych wymiernych korzyści dla tych którym służymy, nie dla nas. Oportunizm przecież polega na tym, że interes

partykularny członek establishmentu, świeżego nuworysza czy człowieka parweniusza zaczyna być utożsamiany z interesem zbiorowym grupy czy klasy której służy i w imię tego jakoby interesu klasowego czy racji stanu usprawiedliwia się wszelką sprzedajność, wszelką gotowość na wszelkie śmierdzące kompromisy właśnie wmawiając sobie i swojej bazie społecznej że tego wymagają wyższe konieczności. Taki pragmatyzm też zabawię się słowem, że ktoś jest bardzo pragmatyczny to jest naiwny, dziecinada zupełnie bo to naprawdę nie jest sztuka oddać wszystko za friko. Naprawdę to nie jest sztuka zostać oskubanym przez partnerów, którzy są troszkę cwańsi od nas. Troszkę przez analogię proszę państwa, jak się mówi za co ojciec syna bił: nie za to że grał tylko za to że się odgrywał, popularne powiedzenie, to powiedziałbym trawestując: nie to jest najgorszym grzechem oportunistów, że zdradzają ideały, że zachowują się czasem nie pryncypialnie, że niektóre ich motywacje są tak trywialne, że aż wstyd bo to naprawdę nie jest niczym nadzwyczajnym dla uczestników polityki tylko, że oddają tak głupio i za darmo. Także nawet ich korzyści osobiste okazują się bardzo iluzoryczne, stają się z czasem naprawdę zeznaczeniem, utratą godności, reputacji nawet czysto osobistej, nie mówiąc już o tym, że te różne ustępstwa rzekomo targowane a tak naprawdę oddawane bezwarunkowo, że nie przynoszą żadnej korzyści grupie na którą się powołujemy. Także własny język nie musi być językiem sztywniaka, ortodoksy, człowieka który jak na forach mówi, że nie używa hamulców. Naprawdę tak nie musi być. Język polityka lewicy, myśliciela lewicy może być językiem pragmatyzmu, kompromisu, sojuszu byle nie mylić sojuszu z tożsamością, byle nie mylić sojusznika z członkiem własnej wspólnoty, byle nie podejmować decyzji, które właśnie są wyrazem pobożnych życzeń. A tu mi się kłania, wyrażam jakiś stronniczy pogląd, być może błędny, ale całe to zawirowanie wokół tej euro listy, lewicy, na czym polega nie porozumienie, ale w wydaniu niektórych uczestników gry był fałsz, ale przecież nie o to chodzi, że nie trzeba iść możliwie najszerszym frontem tylko zależy kiedy i gdzie. Tam gdzie chodzi o tożsamość to trzeba mieć własną

nazwę. Dlaczego nie nazywać się lewicową tam gdzie chodzi o rozwarstwienie w europarlamencie do dwóch różnych frakcji a więc blok nie spójny więc dlaczego to ma być jedna lista. Ale jak się powiedziało a to trzeba powiedzieć b. Tutaj naprawdę nie rozumiem Grzegorza Napieralskiego kiedy powiedzmy torpeduje mając ku temu jakieś racje tę formułę centrolewu w wyborach do euro parlamentu a zaraz potem bardzo sprytnie, bardzo zręcznie zaprasza Dariusza Rosatego na listę. Jeżeli ten centrolew to jest nie tym razem i to jest rodzaj zgnilizny tożsamościowej, a firmowany jest właśnie przez Dariusza Rosatego i to właśnie Dariusz Rosati oponuje przeciwko temu aby lista nazywała się lewicową to albo – albo. Albo odmawiamy współdziałania pod hasłem, że życzymy sobie tożsamości lewicowej albo od razu zgadzamy się, że startujemy szerokim blokiem ale wtedy nie wybrzydząmy w tych zalotnikach. Można zjeść ciastko, sprzedać ciastko i nadal mieć ciastko. Trzy w jednym jak szampon i odżywka. To są takie rzeczywiście wygibasy polityków, którzy myślą, że na jednej płaszczyźnie można głosić pryncypialność na innej stosować takie małe, drobne sztuczki. To się nie może udać. Wiarygodność polityka również polityka pragmatycznego, elastycznego polega na tym, że jego gra jest przejrzysta społecznie. A więc kiedy ogłaszamy etap sojuszu, wygaszania różnic, działania ponad podziałami to za tym muszą iść konsekwentne, czytelne zgodne z tą logiką decyzje personalno-kadrowe, symbolika itd. Jeżeli odwrotnie no to odpowiednio, też musi być adekwatne. Najbardziej takie charakterystyczne takie przykłady zatracania własnego języka przez lewicę, na pewno to jest ta ucieczka przez konturami a więc kiedy sojusze, bloki wyborcze, formacje typu front wstydliva nazwa dzisiaj, ale kiedyś na lewica funkcjonowało: front antyimperialistyczny, antykolejalny, antyautorytarny coś takiego w gruncie się rodziło w opozycji do IV RP kiedy to utożsamiamy z tożsamością albo kiedy to stosujemy zamiast własnej tożsamości. A więc uczestnik bloku roztapia się w bloku. To po prostu nie ma sensu, jedno wcale nie wyklucza innego. Natomiast inny przykład charakterystyczny o którym Bogdan wspominał do tej zupy dołożę swoje przyprawy, że tak

powiem. Bardzo niebezpieczna tendencja na lewicy zanik stosowania kategorii ekonomicznych, ale o tym lepiej pan profesor powie i socjologicznych wyrosłych z tradycji lewicowej, i marksowskiej i nie tylko, i wcześniejszej i późniejszej. Jakże wstydliwie w ustach polityka lewicy III RP brzmi słowo klasa nawet słowo konflikt, już nie powiem o słowie sprzeczność, kiedy krytyka polityczna wydała pochwałę sprzeczności no to ile tutaj było konsternacji, jak można było zachwalać jeszcze z powołaniem na Carla Szmida faszystę, w ogóle co wy robicie, prowokatorzy, skandaliści, happening jakiś, tak dalece się odeszło od zrozumienia, że sprzeczność jest naturalnym stanem w stosunkach społecznych a także, że może być czymś ozdrowieńczym a nie zgubnym. Ale podobne zgubione kategorie, które niekoniecznie muszą się przecież źle kojarzyć tylko dlatego, że była jakaś PRL czy nie daj boże Związek Radziecki. Praca najemna i kapitał. Zobaczcie jak wstydliwie podchodzą politycy lewicy zwłaszcza gdy w mediach muszą występować do rozmaitych akcji pracowniczych, rewindykacyjnych, protestacyjnych. Co to jest strajk? Strajk to jest albo działanie antykomunistyczne, na szczęście przeszłość, albo jest to działanie populistyczne, koniec kropka, przejaw postawy roszczeniowej. Strajk może być jeszcze zagrożeniem dla równowagi, dla zdrowej równowagi gospodarczej. Czym jest równowaga budżetowa czy gospodarcza? To już jest naruszeniem interesów przedsiębiorców, no bo jak ugodzimy w interesy przedsiębiorców to ugodzimy w miejsca pracy. Koniec kropka. Nie tylko dziennikarze o orientacji prawicowej czy centrowej opowiadają takie androny ale do tego chórkę przyłączają się politycy partii lewicowych. Wypowiadają się jak przedstawiciele establishmentu, jak rozjemcy nie jak reprezentanci świata pracy tylko jako rozjemcy. Przepraszam za nietaktowne skojarzenie, ale zdrada monachijska właśnie na tym polegała, że sojusznicy Czechosłowacji czyli protektorzy opiekunowie wystąpili w roli rozjemcy. Czym to się zakończyło dla chronionych dobrze wiemy. Otóż partia lewicowa, która z góry oddaje właściwie na pozycji straconej, już nie mówię o targowaniu się o szczegóły, ale kodeks pracy

jako taki zaczyna uważać za przeżytek czy w ogóle prawodawstwo pracy, prawodawstwo socjalne. Teraz przejdźmy na płaszczyznę ściśle polityczną. Od lat nie słyszałem z ust polityków lewicy, nie tylko o SLD tu mówię, słowa: baza społeczna tylko elektorat i elektorat. Kategoria, która jest charakterystyczna dla indywidualistycznej perspektywy analizy społecznej, bardzo płytkiej, bardzo takiej fenomenalistycznej jak powiedziałby socjolog a więc pomiar, jakiś przejaw bardzo zmiennych nastrojów, preferencji, podziały polityczne w społeczeństwie widziane przez pryzmat sondaży, które te sondaże są niczym innym jak troszkę sejsmografem a trochę rejestracją zmian pogody. A na czym polega myślenie prognostyczne polityka lewicy? Na tym, że zamawia prognozę pogody na jutro. Nie na pojutrze, nie za 5 lat. Oczywiście nie da rady, żeby ktoś dał nam prognozę huraganu za lat 12, to są oczywiście nie do spełnienia oczekiwania, ale wizja przyszłość formułowana chociażby w pewnych kategoriach alternatywny, dylematów rozwojowych, jakiś warunkowo rozpatrywanych wariantów przebiegu zmian społecznych, kosztów społecznych przemian. Przecież to było wtopione w tę lewicę. Ośrodki szeroko pojętych analiz społecznych też przecież zawdzięczają swoje powstanie, w Polsce to jest widoczne, w dużej mierze intelektualistą lewicowych. Tradycja Krzywickiego, Rychlewskiego, bardzo wielu innych, przecież to jest tradycja lewicowa. Dziś uznaje się po pierwsze, że to należy do kogo innego a po drugie, że sondaż wystarczy. Zgadza się, jak się co 5 minut pije herbatkę z parafijnym wrzątkiem to termostat w tym elektroczejniku w zupełności wystarczy. Tylko rzecz w tym, że my nie pijemy coraz to innej herbatki z coraz to inną wodą tylko, że my stoimy po uszy czasem w stojącej wodzie a czasem w burzliwym oceanie, woda jest ta sama. Ale my używamy ciągle tego samego termostatu i reagujemy sondażami jak gdyby miało to wystarczyć. To oczywiście z tym się wiąże też wasalizm, wasalistyczna mentalność w stosunkach międzynarodowych. Czy ktoś w Polsce słyszał poza niszowymi pismami intelektualistów lewicowych o jakiejś interpretacji stosunków międzynarodowych w

kategoriach północ – południe, w kategoriach międzynarodowego podziału pracy, strukturalnych przemian, przerzucania kosztów rozwoju z metropolii na peryferie. O peryferyjności czy ktoś słyszał? Czy ktoś w Polsce poza intelektualistami nie czytany przez nikogo rozważał problem peryferyjności Polski, peryferyjności jej gospodarki, jej kultury, jej umocowania w systemach sojuszu? Nie ma takiej refleksji praktycznie, to jest właśnie brak własnego głosu. Oto George Bush ogłosił walkę z terroryzmem i pierwsi na froncie polscy politycy lewicowi. Teraz szczyt lewicowości gdy już po latach jak się mleko rozlało to odważą się nieśmiało potargować: a może byśmy już tak wyszli. Ale ani cienia refleksji nad tym po cośmy ta weszli, ani cienia refleksji nad tym o co właściwie chodzi o w całej tej awanturze irackiej, dlaczego Saddam Hussein zły okazał się w roku 2000 którymś a nie trochę wcześniej. Nic na ten temat. I wreszcie ucieczka przed kontrowersjami światopoglądowymi i przed problemem stylu życia o czym już wielokrotnie mówiłem, pisałem w innych miejscach, ale przecież nie jestem tutaj żadnym odkrywcą, to jest przecież udowodnione od dawna. Siła lewicy poza tym krytycyzmem, ładunkiem demaskatorstwa poszukiwań rozwojowych, tkwiła zawsze w tym, że lewica proponowała alternatywę w stylu życia. Natomiast gdzie to się wszystko podziało: wartości, no to od wartości jest kościół zwłaszcza od wychowania, od zaspokajania potrzeb jest wolny rynek i konsumpcja. Nie ma w ogóle takiego pojęcia jak człowiek pracy, który żyje pracą, nie tylko żyje w pracy, ale żyją pracą, w którym usiłujemy wyrabiać jakieś aspiracje twórcze, jakieś poczucie suwerenności, nawet suwerenność konsumenta gdyby pozostać na tym wąskim poletku, gdzieś się zapodziała. Ale za to mamy jakieś inne różne poszukiwania. Otóż to wszystko nazywam brakiem własnego języka, co jest oczywiście określeniem względnym, bo ten język jest tylko on leży w szafie w skrzyni, zakurzony, troszkę obsikany, troszkę zniesławiony itd. traktowany wstydliwie, może jak nikt nie patrzy to się nawet przebiorę za krasnoludka na chwilę potem natychmiast to chowam, żeby ktoś sobie nie pomyślał.

Tadeusz Kowalik: Rozglądając się po sali widzę, że jestem jedynym ekonomistą na sali chciałbym być pożyteczny w tym sensie, żeby powiedzieć z czym ekonomiści uważający się za lewicę mają do czynienia, czym się zajmują, jakie są ich problemy, jak moim zdaniem z tego punktu widzenia niezwykle korzystnie zmieniła się sytuacja wciągu ostatnich dwóch – trzech dekad. Sytuacja w dziedzinie teorii, w dziedzinie potencjalnie możliwej polityki społeczno-ekonomicznej, nie w realnej. Po pierwsze nie wiele będę mówił o tym, nie trzeba właściwie uzasadniać, że sprawiedliwość sama jest wartością, była dystrybucyjna sprawiedliwość jest szczególnym przypadkiem tej ogólnej wartości, to jest oczywiste dla mnie. Natomiast nie jest oczywiste dla elity bardzo wielu jeszcze ekonomistów, że to jednak jest ekonomia w szerokim znaczeniu także przedmiot ekonomii, np. takie dość klasyczne określenie że cele są dane z zewnątrz przez polityków a ekonomiści zajmują się optymalizacją czy maksymalizacją środków jak najoszczędniej czy jak najwięcej tego celu można osiągnąć czyli z zewnątrz. Oczywiście innego podejścia są ci, którzy uważają, że ekonomia jest nauką społeczną, polityczną, ale wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, że ustroje społeczno-ekonomiczne różnią się właśnie zestawem wartości, wśród nich rangą, miejscem jest atutem sprawiedliwości i że społeczeństwa tak czy inaczej biernie ją i aktywnie wybierają systemy społeczno-ekonomiczne, kształtują. Ukazała się książka w tym roku właśnie „Kształtowanie ładu społecznego” przez PTE, to jest wydarzenie bo na ogół nie powinno Wydawnictwo Ekonomiczne to jest raczej kształtowanie czyli zrozumienie, że ład społeczny, ekonomiczny powstaje w wyniku bardzo wielu tysięcy czy milionów różnych decyzji krzyżujących się nie tylko tych najważniejszych dotyczących zasadniczych zmian wartości układu rynek – plan – sterowanie. No i właściwie centralnym problemem dla ekonomistów jest pytanie o elastyczność kapitalizmu, o to jak dalece można go uspołeczniać i jak dalece to jest trwałe to jest to uspołecznienie. Nie tylko Donald Sason, to się nazywa książka „Sto lat

socjalizmu europejskiego”, który w ogóle nie cytuje Marksa i innych a mówi, że socjalizm praktycznie wymusił uspołecznienie kapitalizmu. Także byłem mile zaskoczony, że Leszek Kołakowski napisał, opublikował w jakimś katolickim peryferyjnym czasopiśmie artykuł pt.: „Co zostało z socjalizmu”, bardzo mocno podkreślone: socjalizmu. Socjalizm dał i jako zespół, koncepcja sprawiedliwości społecznej, ma niemałe znaczenie, że dokonał tego, że posunął naprzód walkę o sprawiedliwość społeczną, że bez tego jest darwinizm społeczny. W innej formie jest powtarzane w tym tonie w tej książce kawałek tytułu przynajmniej jest: „Mam rację we wszystkim...” to się tak nazywa, jest po polsku, ale nie tak daleko. I to właśnie jest problem czy zdjęcie z porządku dziennego, a ja tak niestety uważam, socjalizmu jako alternatywnego ładu społecznego na dziś, jutro i pojutrze, to znaczy zdjęcie na bliższe dziesięciolecia stawia ostro to właśnie zagadnienie. I tutaj na ile zmieniła się sytuacja w dużym stopniu dzięki rywalizacji dwóch systemów społeczno-ekonomicznych, dzięki temu, że burżuazja zachodnia, kapitalizm zachodni był zmuszony do jakiejś adaptacji, do jakiejś kontrreformacji na reformację, na także na mitologię Związku Radzieckiego. Teraz wiem, że ta estetyka była fałszowana, że plany były bardzo bezplanowe, nie mniej było pełne zatrudnienie i było minimum socjalne zapewnione nawet w takich krajach gdzie był ten szaleńczy, wielki skok. Chiny komunistyczne dawały to minimum dzięki czemu start między Indiami a Chinami po 1950 roku był mniej więcej taki sam, ten sam poziom i stopa wzrostu była mniej więcej taka sama. Długość życia Chińczyka w 80-tych latach przekraczała długość życia Hindusa o kilkanaście lat, bo to minimum było zapewnione i to była atrakcja. To jest właściwe źródło, ta rywalizacja, źródło tego, że okres powojenny zwłaszcza, ale to się zaczęło w okresie wielkiego kryzysu i był okresem wielkich innowacji systemowych, wielkich o historycznym znaczeniu. Najpierw to były kraje skandynawskie, zaczęły przed wojną zwłaszcza Szwecja, zwłaszcza umowa z 1938 roku zawiera takie zasadnicze elementy, uspołecznienia daleko idącego, wówczas na pewno, najdalej idącego uspołecznianie

kapitalizmu. Chociaż Szwedzka Partia Socjaldemokratyczna walczyła o socjalizm właściwie do lat 90-tych nie wyrzekała się socjalizmu, że to co osiągnęła to jest coś po drodze, okres przejściowy, ale Szwecja najpierw była najbardziej egalitarnym krajem, a potem inne kraje skandynawskie, ale nie mogła się przebić w argumentacji, mimo to, że teoretycy szwedzcy zabierali głos dowodzili, że nie tylko większa równość jest bardziej sprawiedliwa, bardziej ludzka ale jest czynnikiem produkcji, że sprzyja, ale to nie miało znaczenia jeśli chodzi o świat, to się nie przebiło. Tylko dzięki temu, że egalitarna wówczas do lat 80-tych bardzo egalitarna Japonia stała się wielkim mocarstwem o ambicjach przewodzenia, super power, która miała najpierw ambicje przewodzenia w regionie a potem światu. To była misja elit władzy japońskiej. No i wtedy zaczęto zwracać uwagę, że szereg kryzysów nie wszystkie, kryzysów azjatyckie, to były kraje bardzo egalitarne jeśli chodzi o podział dochodu narodowego. No i dokonał się zdumiewający cud, że ośrodek konserwy ekonomicznej, ortodoksji ekonomicznej, głównego nurtu ekonomii amerykańskiej, bank światowy, stał się pionierem właśnie tego, to znaczy uznania, że równość jest nie tylko wartością autoteliczną, oznacza większość sprawność ale jest czynnikiem produkcji co zresztą wiąże się także, że stopniem edukacji już teraz jest inna logika, jest stopniem edukacji, to znaczy na bardzo wysokim poziomie szereg krajów jest już na bardzo wysokim poziomie, kapitał ludzki czy też ja powinienem powiedzieć co nazwano kapitałem umiejętności ludzkich, fizyczna sprawność i ta kreatywność itd. nie jestem zwolennikiem nazywania wszystkiego kapitałem społecznym, kapitałem ludzkim itd., bo to jest podporządkowane rynkowi. Z tego m.in. wynika ten wielki niepokój czy wykształcenie nie będzie podporządkowane kapitałowi ludzkiemu. To dlatego były wicepremier i były rektor uniwersytetu w Lublanie opublikował artykuł czy uniwersytet przetrwa fiński system narzucony przez Unię Europejską system edukacji. Tylko jeden rektor w Polsce powiedział: my wytwarzamy towary rynkowe, był z Nowego Sącza, fizyk z wykształcenia, mówił otwarcie: my wytwarzamy towary, rynek. Teraz mniej więcej jaka jest

w tej chwili sytuacja. I tu element polemiczny z panem Kaczmarkiem polegający na tym, że ten element nacjonalizacji banków mnie wcale nie cieszy zwłaszcza jeżeli tę nacjonalizację banków robią ludzie z Wall Street, to decyduje kontrola, ten kto ma władzę. Tam nawet nie respektuje się elementarnych interesariuszy poza akcjonariuszami. Co więcej właśnie dlatego, że jesteśmy w innej sytuacji niż w okresie wielkiego kryzysu, że nie ma rywalizacji dwóch różnych systemów, strasznie mi przykro, że jestem pesymistą, że nie widzę dobrego wyjścia z kryzysu w tej chwili dla nas korzystnego, bo nie ma sił społecznych zorganizowanych, bo Obama zrobił jeszcze szybciej niż można było przypuszczać, obsadził wszystkie stanowiska albo ludźmi z reaganomics oficjalnie albo ludzi z clintonomics, która zdaniem Jeffreya Zacks'a była właśnie przedłużeniem reaganomics. I ja akurat tych ludzi znam, tak się stało, że spędziłem kilka lat w Stanach Zjednoczonych i tym się zajmowałem. Jak przyjechałem do Stanów Zjednoczonych to się dowiedziałem, że Folher, że Reagan zawdzięcza zwycięstwo Folherowi. Tu wracamy do tego co dał socjalizm kapitalizmowi i w jakim punkcie my właściwie jesteśmy w tej chwili. Okazało się, że uspołecznienie kapitalizmu daje się wycofać, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, ostatniego trzydziestolecia dokonał się proces w całym świecie ogromnej regresji właśnie w tym sensie, dochody narodowe. To co się dzieje we wzroście nierówności niestety nie tylko w Stanach Zjednoczonych, w mojej ulubionej Japonii dokonały się teraz ogromne procesy wielu wzrostów nierówności dochodowych, majątkowych itd. I także jeśli chodzi o partycypację pracowniczą, to w tej chwili się zmieniło, co więcej okazało się, że kooperacja w warunkach wzrostu i rywalizacja była rzeczywiście kooperacją. Ludzie sobie pomagali itd. Wtedy kiedy nastąpiła stagnacja, wtedy kiedy nastąpiło zepchnięcie robotników, ich płacy, ich dochodów, ich pozycji, szantaż, outsourcing itd. W Japonii też mamy do czynienia z nieprawdopodobnymi układami, kooperacja przekształciła się w przedsiębiorstwa, partycypacja, kooperacja przekształciła się w przedsiębiorstwa, w swoje przeciwieństwo, w perfekcjonizm, w sitwę, w kliki, w korupcję.

Tak, że z tym mieliśmy również do czynienia. Oczywiście można mieć nadzieję, że to okres przejściowy, ale po jednym warunkiem: że ludzie lewicy w bardzo szerokim znaczeniu, także lewicy liberalnej będą rozumieli, że łądy społeczne, ekonomiczne są kształtowane przez ruchy społeczne, przez zorganizowane siły społeczne. I z tego punktu widzenia ciągle mi jest tego brak. To znaczy partie sobie, związki zawodowe są potrzebne, żeby nimi manipulować, żeby je podporządkować. Jeżeli tego ciągle nie będziemy, nie tylko związki zawodowe, ale o wszelkiego typu organizacje społeczne, które by miały jakieś cele, które – właśnie grupka Amerykanów bardziej liberalnych niż socjaldemokratycznych Amerykanów pracuje nad takim bogatym projektem, który się nazywa: realna utopia to znaczy o co walczymy, jakie rzeczy są osiągalne. I tutaj muszę powiedzieć, że stagnacja tego co napawało kilka lat temu dużą nadzieją to znaczy ruch antyglobalistyczny, alterglobalistyczny, ja uważam nie tylko zresztą ja uważam, Naomi Klein też to powiedziała, ona powiedziała inaczej, nie powiedziała stagnacja tylko powiedziała: mam nadzieję, że ruch się znowu poderwie. Co to znaczy? To znaczy, że choć by się nie poderwał na razie, ten ruch zgubił właśnie specyficzny holizm, nie zajęcie się właśnie tym co stało się przedmiotem co najmniej dwóch noblistów i Vickrey'a, mniej znany ekonomista, wcześniej jeszcze stał się noblistą i także w dużym stopniu Stiglitz. Ja myślę, że śledzę jego, polemizowałem, byłem przez niego ośmieszony, w pewnym sensie w biuletynie banku światowego, ale uważam, że to jest uczciwa rewolucja, która oznacza że on zrozumiał, że trzeba się za wszelką cenę trzeba się wyrwać z tego głównego nurtu, że prowadził do katastrofy społecznej. Teraz parę słów dosłownie, parę zdań o Polsce. Ja uważam, że także nas tu obciąża, że nie nazywamy skandalem, hańbą takich rzeczy, które na taką nazwę zasługują. Powtórzę, od 1996 – 2005 roku dochód narodowy wzrósł między 1/3 a połową, chyba 40 proc. W tym czasie liczba osób żyjących poniżej granicy biologicznego poziomu obniżyła się trzykrotnie. Jak to jest możliwe, że my nie walczymy wobec tego? Jak to jest? Marcin Król, jedyny człowiek, który nazwał hańbą i skandalem niedożywione dzieci,

które kradną, ja go cytowałem wielokrotnie, bo to jest oczywiście, bo to jest konserwatysta zdeklarowany. W Polsce z tego punktu widzenia tego co realizowane a nie oczym mówiono przed wyborami itd. tych partii lewicowych w parlamencie nie ma. Partii lewicowych nie ma, one wchodzą natychmiast w Clintonizm. Zresztą Clinton jeżeli chodzi o politykę międzynarodową, to ona była gorsza. Ekonomiczna polityka międzynarodowa była gorsza niż Reagana, bo aparat reaganowski nie był tak nastawiony na wewnętrzną przemianę, że poza walką z komunizmem problem kolonializmu był raczej zmarginalizowany. Ja uważam, że organizowanie lewicy w Polsce powinno się zacząć od takich od buntu. Od otwartego buntu, od potępiania, od krzyku. Inaczej to jest niemożliwe. To nie tak, że można przejść do dotychczasowej polityki do lewicowej nie nazywając takich rzeczy po imieniu.